

Dżihadysty: kogo obierają za cel?

Douglas Murray

Minęło 18 miesięcy*, od kiedy dwóch uzbrojonych mężczyzn wdarło się do redakcji „Charlie Hebdo” w Paryżu i zabrało się za mordowanie personelu tego pisma.

Bandyci z Al-Kaidy w Jemenie zawołali redaktora naczelnego po imieniu - „Charb” - zanim zamordowali jego i jego kolegów. W wywiadzie na krótko przed śmiercią, nawiązując do gróźb na jego życie, co wiązało się z ciągłą ochroną, Stéphane Charbonnier powiedział: „Wolę umrzeć stojąc, niż żyć na kolanach”. Charb umarł stojąc w redakcji pisma, które redagował.

Przez 18 miesięcy od zamachu na „Charlie Hebdo” i po olbrzymich demonstracjach solidarności na ulicach Paryża, Francja doświadczyła straszliwej serii dalszych ataków terrorystycznych. Zamach ISIS (w którym zginęło 130 ludzi) w listopadzie ubiegłego roku na teatr Bataclan i inne miejsca w Paryżu oraz zamach (w którym zginęło 84 ludzi) w Nicei 14 lipca pochłonęły najwięcej ofiar. Ale inne akty terroru - włącznie z [zamordowaniem w zeszłym miesiącu](#) w ich domu pary policjantów, czego dokonał mężczyzna przysięgający wierność ISIS - minęły i [niemal stały się normalnością](#).

Zamordowanie 84-letniego księdza, ojca Jacques Hamela podczas odprawiania mszy, jest szokujące nawet według standardów Francji w obecnym okresie. Dwóch mężczyzn, twierdzących, że zaprzysięgli wierność Państwu Islamskiemu (ISIS), weszło do kościoła i dokonało mordu rytualnego księdza przez poderżnięcie mu gardła. Trudno dostrzec jakiś koniec tego horroru, ale te dwie potworności po obu stronach 18-miesięcznego okresu warte są rozważenia obok siebie - również dlatego, że reakcje na nie we Francji i poza nią zawierają maleńką iskierkę nadziei w tych bardzo mrocznych czasach.

Jedną z uderzających rzeczy w oburzeniu po morderstwach w „Charlie Hebdo” było to, że zjednoczyło właściwie całą Francję. Byli ludzie, włącznie z tymi, którzy w przeszłości byli ofiarami satyrycznych rysunków „Charlie Hebdo”, którzy nie potrafili ich potraktować jako bohaterów. W całym jednak społeczeństwie głównego nurtu we Francji była niemal jednogłośnie wokół tezy, że to pismo z jego zadziornym, prześmiewczym i specyficznym antyklerykalnym stylem satyry było unikatowo francuskie. Nikt nie wydawał się zdziwiony, że tak wielu ludzi na świecie nie rozumiało tego pisma - szczególnie w świecie muzułmańskim. Rozumiano, że publikacja jest bardzo francuska i jako taka reprezentuje coś więcej niż samą siebie. Po 7 stycznia 2015 r. panowało szczególnie silne poczucie, że atakowana jest sama Republika.

CYTAT

Oczywiście te zamachy wywołały zalew wirtualnej solidarności. Tag „Je Suis Charlie” („Jestem Charlie”) dominował nie tylko na demonstracjach, ale także na Twitterze i innych mediach społecznościowych. Przez 18 miesięcy od tego czasu wyciągano ten hashtag wielokrotnie i nużąc: „Je Suis Paris”, „Je Suis Bruxelles” i tak dalej, po każdym zamachu. Może niektórzy dowiedzieli się, że solidarność w mediach społecznościowych - choć ma tę zaletę, że ludzie czują się nieco lepiej - nie ma w ogóle żadnego wpływu na zmniejszenie lub zakończenie terroru. Tymczasem bardzo brakowało jednego z najważniejszych aktów rzeczywistej solidarności.

Wtrącenie się papieża w debatę po zamachu na „Charlie Hebdo” było jedną z najbardziej godnych

ubolewania rzeczy w tym okresie. Rozmawiając z dziennikarzami w samolocie w tydzień po zamachu, papież Franciszek wskazał na siedzącego obok dygnitarza watykańskiego [i powiedział](#): „Gdyby mój dobry przyjaciel, dr Gasparri, powiedział przekleństwo wobec mojej matki, mógłby oczekiwać ciosu w nos”. Udając, że wymierza cios, papież powiedział: „To jest normalne. Nie można prowokować. Nie można obrażać wiary innych. Nie można wyśmiewać wiary innych”.

Charb i jego koledzy – żywi i martwi – nie oczekiwali niczego innego od papieża, którego kościół był nieustannym celem ich piór. Niemniej była to bolesna interwencja. Nie tylko przedstawiciel religii, której założyciel znany jest z pokojowych przesłań, mówił teraz językiem przemocy, ale wypowiedź ta sugerowała nieprzejednany podział między tym, co religijne, a tym, co świeckie, w wieku przemocy islamskiej. Tam, gdzie sojusze powinny być łatwe, nagle wyglądały na napięte i niemożliwe.

Brutalne zamordowanie ojca Jacquesa Hamela otwiera tę kwestię z drugiej strony. Jakiej „prowokacji” dostarczył ojciec Hemel? Jeśli cokolwiek dobrego może wyniknąć z takiego aktu barbarzyństwa, byłaby nim możliwość zamknięcia tej przepaści. Oczywiście papież potępił zabicie księdza ze swojego kościoła. Ale wiele antyklerykalnych postaci we Francji może zastanowić się nad potwornością, jakiej właśnie znowu dokonali dżihadysty. Nie trzeba być religijnym, by doświadczyć uczucia odrazy w reakcji na taki czyn dokonany na kapłanie w momencie celebrowania Eucharystii. Normalne debaty francuskie o roli kościoła i jego miejsca w państwie mogłyby przynajmniej ucichnąć w tym okresie, pokazując na możliwość dłuższej i bardziej odpowiedniej przerwy we wzajemnej wrogości.

W tych dwóch zamachach, rozdzielonych osiemnastoma miesiącami – na redakcję pisma w Paryżu i na kościół w Rouen – natura wroga mierzącego w nas wszystkich rysuje się wyraźnie. Wróg gotów masakrować najbardziej wykiwających wszelką religię sekularystów i najbardziej pobożnego księdza, w miejscach ich pracy, jest wrogiem, który ma na celowniku całą cywilizację i kulturę francuską.

Ten wróg – ekstremistyczny islam – wyraźnie nie ma na celu zdobycia jakiegś hołdowniczej daniny ani błagania o pokój, ale jest to wróg, który dąży do całkowitego i ostatecznego zniszczenia przeciwnika.

Czy nie powinien to być moment, żeby cała nasza kultura, jedna z najwspanialszych na świecie, zjednoczyła się przeciwko temu wspólnemu wrogowi i zniszczyła go pierwsza w imię cywilizacji?

*Artykuł opublikowany 27 lipca

Douglas Murray - brytyjski autor, dziennikarz i komentator telewizyjny. Występuje często w brytyjskich i amerykańskich mediach, jest redaktorem „*The Spectator*” i jednym z dyrektorów konserwatywnego think-tanku *Henry Jackson Society*.

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło wersji polskiej: <http://www.listyznaszegosadu.pl>